Nr. 234. We Lwowie Sroda dnia 24 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwow 23 sierpnia.

Od niejakiego czasu prasa węgierska poświęca codzień długie szpalty wewnętrznym stosunkom politycznym Przedlitawji. Z uwagi na ciągle jeszcze „otwartą" kwestję nowej ugody obu połów monarchji, nie byłoby ostatecznie nic dziwnego w tem pilnem roztrząsaniu wszystkich faz czesko-niemieckiej kampanji przez budapeszteńską publicystykę, gdyby nie pewien dość charakterystyczny szczegół, jaki można od niedawna obserwować. Oto odzywają się tam sporadycznie głosy, które istotnie zdolne są wywołać z tej strony Litawy powszechną sensację, a mają przytem wszelkie pozory, jak gdyby pochodziły ze sfer kompetentnych. Tak było swego czasu z huczkiem węgierskim o wrzekomym zamiarze hr. Thuna, dotyczącym zmiany konstytucji w duchu postulatów autonomistycznych; tak jest obecnie z doniesieniem dwu gazet madjarskich — *Budap. Hirlap'u* i *Pesti Naplo* — o zamierzonem jakoby cofnięciu rozporządzeń językowych, jeszcze przed zapowiedzianem zebraniem się rady państwa... „Nie da się zaprzeczyć, iż pogłoska taka jest wiernem echem pobożnych życzeń niemieckich, które w tym wypadku zbiegają się harmonijnie z intencjami bar. Banffy'ego, o losy ugody — i swego portfelu dodaćby można — serjo zakłopotanego. Ale nie sposób przypuszczać choćby jeno na chwilę, ażeby hr. Thun miał doprawdy iść z deszczu pod rynnę! Toż cofnięcie rozporządzeń — którego od samego początku zawieruchy domagają się tak hałaśliwie radykali niemieccy — byłoby hasłem do drugiej — i niewątpliwie poprawniejszej jeszcze — edycji obstrukcji, którą Czesi inscenowaliby niezwłocznie na całej linji.

I jeżeli taktyka opozycji niemieckiej zwaliła dwa gabinety, wstrząsnęła aż do posad całem państwem i zepsuła cały aparat parlamentarny, to opozycja słowiańska potrafiłaby przecież co najmniej to samo! Coprawda nie mogłaby ona urządzić we Wiedniu rozruchów ulicznych, nie mogłaby zmobilizować na pomoc dla siebie wiedeńskich burschenschaftów, lecz z pewnością zdobyłaby się na inne, równie skuteczne pomysły. Czesi pokazali już w swoim sejmie, że umieją robić siarczystą obstrukcję, jeżeli tego wymaga ich interes narodowy. Jasnem jest przeto, iż nie cofnęliby się przed żadnym środkiem ku udaremnieniu obrad parlamentu, gdyby hr. Thun chciał okupić przyjaźń niemieckiej opozycji kosztem honoru i najżywotniejszych interesów narodu czeskiego. Że reszta stronnictw słowiańskich w izbie, z kołem polskiem na czele, wierna swemu programowi, w adresie prawicy wyrażonemu, dochowałaby Czechom przymierza, o tem nie wątpimy ani my, ani Czesi! Wie o tem dobrze również hr. Thun, zatem wierutną bajką i tylko bajką może być puszczona w świat przez Węgrów wiadomość o zamierzonem cofnięciu rozporządzeń językowych.

* * *

Kongres macedoński, który zebrał się w Sofji, zakończył swe obrady, a świat oczekuje z ciekawością, czy przyniesie on z sobą nowy ruch polityczny w Macedonji, będącej obecnie najniespokojniejszą i najniebezpieczniejszą dla pokoju europejskiego prowincją tureckiego państwa. Prasa półurzędowa bułgarska wprawdzie twierdzi, że kongres ten, pouczony przez kierujące sfery bułgarskie, miał przebieg nader spokojny i nie wykraczający po za granice rozpraw akademickich, dzienniki przecież tak dobrze poinformowane w sprawach wschodnich, jak naprzykład *Pester Lloyd*, twierdzą zupełnie inaczej.

Memorjał uchwalony przez kongres, a mający być przedstawiony mocarstwom, wedle doniesienia tychże dzienników, aczkolwiek umiarkowany w formie, zawiera te same żądania, co i poprzednie tego rodzaju memorjały, to jest żądania, które streszczają się w nadaniu tej prowincji tak daleko idącej autonomji, że równałaby się ona prawie oderwaniu Macedonji od Turcji.

Zważywszy, że ani komitet obradujący w Sofji nie przedstawia całości ludności macedońskiej, bo składa się przeważnie z Bułgarów, a nie uwzględnia ani Serbów, ani Greków, ani Wołochów macedońskich i że mocarstwa nie będą chciały popierać żądań w memorjale wyrażonych, bo byłaby to woda na młyn bułgarski, spodziewać się wolno, że rezolucje kongresu macedońskiego nie zakłócą spokoju na półwyspie Bałkańskim. W każdym jednak razie pozostaną one objawem znamiennym ze względu na niezaprzeczalny związek, w jakim pozostają do coraz wybitniej występujących objawów czynnej polityki Rosji, Bułgarji i Czarnogóry — na południowym wschodzie Europy. Podróże ostatnie księcia Ferdynanda, a może i króla Karola rumuńskiego prawdopodobnie nie obce są tej polityce, równie jak ostatni kongres macedoński i zawarcie konwencji wojskowej między Czarnogórą i Bułgarją.

Drożyzna we Lwowie.

III.

Mojem zdaniem powinna gmina dla uregulowania zbyt wygórowanych cen artykułów spożywczych, założyć przynajmniej jedną piekarnię, młyn parowy, browar i własny wyrąb i sprzedaż mięsa, aby uboższą ludność uchronić w ten sposób od wyzysku.

Słyszałem wielokrotnie powtarzane zdanie, że magistrat nie może prowadzić przedsiębiorstw tego rodzaju. Na to muszę odpowiedzieć, że jest obowiązkiem zarządu gminy starać się o polepszenio doli swej biedniejszej ludności. Magistrat jest zatem obowiązany znać się na wszystkiem, co się do tej sprawy odnosi, jeżeli zatem nie ma na ten cel uzdolnionych ludzi, to winien się o nich postarać. Jak skuteczną może być działalność gminy w tej mierze, przytoczę jeden przykład:

Przed wielu laty było mięso w Czerniowcach bardzo drogie. Magistrat wezwał gremium rzeźników do obniżenia cen, które to wezwanie samo przez się skutku nie odniosło. Magistrat zaprowadził zatem wyrąb i sprzedaż mięsa we własnym zarządzie, obniżając odpowiednio jego cenę. Skutek był ten, że rzeźnicy po dłuższem wyczekiwaniu, wnieśli prośbę do magistratu, by im nie odbierał zarobku i zwinął wyrąb mięsa, obiecując ceny obniżyć. Magistrat na to się zgodził z tem zastrzeżeniem, że gdyby rzeźnicy po pewnym czasie znów cenę mięsa podnieść zamierzali, to własną sprzedaż mięsa napowrót zaprowadzi.

Czy tego, co przed wielu laty przeprowadził magistrat czerniowiecki w sprawie mięsa, nie mógłby tutejszy magistrat dokonać z chlebem? Przecież każda miejska kobieta umie chleb upiec, tu idzie tylko o wypiekanie poprawniejsze i w większej ilości. Nie będzie rzeczą trudną znaleść ludzi biegłych w tej profesji.

Mimo tego nie mam nadziei, by tutejsza rada miejska zajęła się gorliwie i skutecznie sprawą drożyźnianą. Podobno już wielokrotnie obradowały komisje w tej sprawie bez rezultatu pozytywnego. Wychodząc zatem ze stanowiska, że producenci są dla konsumentów, a nie na odwrót, proponuję, by ludność lwowska za pomocą przeciwkarteli wyzwoliła się od zbytniego wyzysku tutejszych producentów i postarała się o rozbudzenie pozamiejscowej konkurencji. Tylko takie argumenty czynem poparte, będą skuteczne, narzekania gołosłowne na drożyznę nic nie pomogą.

Ja już od wielu lat nie jadam lwowskiego chleba, bo pominąwszy że jest drogi, jest przytem niesmaczny. Piwa z browarów lwowskich, nie pijam, te artykuły sprowadzam sobie pośrednio z miejscowości galicyjskich, a nawet i masło, które we Lwowie jest za drogie, sprowadzam. Gdyby znaczna część konsumentów radziła sobie w ten sposób, byliby piekarze i właściciele browarów zmuszeni ceny swych wyrobów obniżyć.

H. Machalski.

Listy z kraju.

Biecz 20 sierpnia. *(Walne zgromadzenie egzekutorów podatkowych.)* Dnia 15 bm. odbyło się drugie doroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia „Samopomocy" galicyjskich egzekutorów podatkowych w królewskiej mieścinie Biecz, zwanej przedtem małym Krakowem. Na zebranie przybyła dość znaczna liczba delegatów i członków stowarzyszenia. Przebieg był następujący: O godzinie $7\frac{1}{2}$ z rana udali się członkowie pod kierownictwem przewodniczącego p. Quiriniego do kościoła farnego na solenne nabożeństwo, umyślnie zamówione na intencję rozwoju stowarzyszenia. Po nabożeństwie zaś wrócili do szkoły odstąpionej przez p. Gabrjela Orzakiewicza, notarjusza i przewodniczącego rady szkolnej, na cele obrad na skromne śniadanie, poczem przewodniczący Quirini zagaił o godzinie 1 popołudniu posiedzenie, a przedstawiwszy zgromadzonym cele zebrania, powitał serdecznie zebranych. Odczytał następnie depeszę, nadesłaną przez honorowego członka p. Niedzielskiego, poborcę z Krosna, za którą zgromadzenie przez powstanie z miejsc podziękowało. Po przeprowadzeniu obrad przystąpiono do wyborów. Znaczną większością głosów zostali wybrani na lat 3: Przewodniczącym Karol Quirini, zastępcą i sekretarzem Kazimierz Biskup, skarbnikiem Andrzej Jayko; — do wydziału: Leonard Warchałowski, Mieczysław Kaznowski, Zygmunt Szymański, Karol Węgrzyn Jan Stojałowski; zastępcami: Józef Wojakowski, Antoni Tustanowski, Ferdynand Czerny, Juljusz Rapaczyński i Józef Widuch; do komisji skontrującej: Leonard Warchałowski, Mieczysław Kaznowski i Józef Widuch.

Z ubolewaniem zaś zaznaczyło wielu kolegów delegatów zjazdu, że pomimo rozesłania do wszystkich poborców urzędów podatkowych w Galicji odezwy z dnia 30 września z odwołaniem się na protektorat prezydenta krajowej dyrekcji skarbu, prawie większa liczba przełożonych stawiała delegatom przeszkody w wyjeździe na zebranie.

Skonstatowano również, że niejedni z przełożonych albo zapoznają cele stowarzyszenia na zasadach czysto humanitarnych opartego, albo też przesiąknęli przestarzałemi nawyczkami biurokratycznemi i uzurpują sobie jakąś absolutną władzę nad podwładnymi egzekutorami podatkowymi i tak tylko w powietrzu na słabej nitce kontraktu służbowego wiszących. Pomiędzy innemi różnorodnemi zażaleniami na popełniane nadużycia na egzekutorach, których treść protokolarnie zapisaną została, uchwalono i nałożono na wydział obowiązek sporządzenia memorjału w formie zażalenia i przedłożenia go przez wysłać się mającą w tym względzie osobno deputację do wiceprezydenta dyrekcji skarbu.

W końcu uchwalił wydział doraźną pomoc z funduszów stowarzyszenia dla Augustyny Makowskiej, obarczonej 5 drobnych dzieci, żony będącego w zawieszeniu egzekutora podatkowego z Rzeszowa, a na interpelację delegata poczyni kroki w sprawie zbadania bliższej przyczyny tego zawieszenia w urzędowaniu bez względu na niewinne zgłodniałe sieroty.

O godzinie 4 popołudniu poszli uczestnicy na wspólny obiad do drugiej sali szkolnej, gdzie przy ożywionej pogadance ogólnej i przy toastach najrozliczniejszych szybko i mile czas wszystkim przeszedł.

W roku 3000.

I.

Fantazje na temat przyszłości, to jeden z najcharakterystyczniejszych przejawów badawczego i niespokojnego ducha ludzkiego, który we wszystkich kierunkach pragnąłby przedrzeć tajemnicze zasłony, tamujące jego rozpęd do ogarnięcia jaknajszerszych horyzontów. Literatura zaroiła się w ostatnich czasach od fantastycznych powieści, których autorowie usiłowali wyobrazić sobie, jak ludzkość będzie gospodarować na ziemi za lat sto, pięćset, tysiąc. Wysoce wdzięczny temat, pozwalający rozwinąć bogate przypuszczenia w zakresie urządzeń społecznych, rozwoju pojęć moralnych i postępu nauk przyrodzonych, zwabił między innymi kilka wybitnych talentów i zachęcił do ponętnego rozwiązywania zagadek przyszłości, przyczem meta, na jaką urządzono karkołomny skok w przyszłość, bywała najrozmaitszą. U nas mieliśmy niedokończoną próbkę malarza Łuskiny, który w „Wielkim roku" posunął się o kilkanaście tylko lat naprzód i opisywał wojnę, rozstrzygającą o ostatecznem ukształtowaniu się granic politycznych w Europie. Najgłośniejszą, na wszystkie bodaj języki tłómaczoną książką tego rodzaju był zmarłego niedawno amerykańskiego pisarza Edwarda Bellamy'ego „Rzut oka z r. 2000 w przeszłość" — książka agitacyjna, w której autor próbuje przedstawić idealną maszynę państwową, zbudowaną na zasadzie kolektywnej i puszczoną już w ruch.

Bellamy skoczył tylko o sto lat naprzód. To wydało się zanadto nieśmiałym skokiem profesorowi antropologji na uniwersytecie florenckim i modnemu do niedawna autorowi kilku dzieł nibynaukowych („Fizjologja rozkoszy", „Wiek nerwowy" itd.) Pawłowi Mantegazzie — wziął więc większy rozmach i przesadził... 1102 lata. Ogłoszona niedawno jego książka „W roku 3000" jest marzeniem przyszłości, w którem Mantegazza śni o doskonale urządzonej i pławiącej się w powszechnem braterstwie ludzkości. To powszechne braterstwo i ogólna szczęśliwość zadziwia zaraz na wstępie, bo Mantegazza jest zdecydowanym indywidualistą, jego formy społeczne są wzorowane na ślepych siłach przyrody i w następstwie tego muszą być sankcjonowaniem pożerania słabych przez silnych. Autor nie tłómaczy nam bliżej co robią w jego wymarzonem społeczeństwie niezadowoleni, a tacy być muszą, skoro są — jak to sam przyznaje — biedni, nawet tak biedni, że niema ich za co pochować i pozostałą rodzinę musi w tem wyręczać... państwo.

Cały świat jest w r. 3000 olbrzymią republiką i nazywa się „Stanami Zjednoczonymi planetarnymi", w których „Stany Zjednoczone Europy" stanowią tylko część składową. Wszystkie dawniej używane języki europejskie wymarły już w r. 2500 (!) i cały świat używa języka kosmicznego, który wyszedł z retorty filologów. Książka nie odznacza się zbytkiem fantazji, autor operuje co chwila współczesnemi nam pojęciami, które przecież po upływie 1100 lat pokryte będą grubą pleśnią, a jego język „kosmiczny", zaprowadzony na grobie umarłych języków dzisiejszych, jest jednym z niewielu odruchów szerszej wyobraźni. Niestety. Ten drogocenny płód jest zupełnem pogwałceniem nauki, która stwierdziwszy, iż istnienie okrężnych, równolegle z rasami zróżnicowanych języków sięga kilkanaście tysięcy lat wstecz, nie może przyjąć, ażeby zatarcie się ich mogło nastąpić w ciągu tysiąca lat, jeżeli wogóle kiedykolwiek nastąpi. Błąd tem bardziej rażący, że popełnił go antropolog.

Stolicą Stanów Zjednoczonych Europy jest Rzym — stolicą świata: Antropolis (miasto ludzkości), położone u stóp Himalajów w okolicy dawnego Dardżilingu i liczącą 10 miljonów mieszkańców. Stosunki społeczne w r. 3000 polegają na zupełnej ekonomicznej swobodzie — są więc tylko udoskonaleniem i dalszem prowadzeniem literalnej doktryny *laisses faire*. Swoboda ta nie przeszkadza jednak państwu narzucić ludzkości najcięższej obroży; ująć w karby paragrafów sprawę rozmnażania się. Mantegazza nie robi sobie żadnych skrupułów z tego powodu, iż podniesienie zasady Malthusa do znaczenia obowiązującej ustawy jest pogwałceniem najelementarniejszego popędu człowieczego — nie wspomina też nic ani o tem, po co taka zasada potrzebna jest w społeczeństwie tak bogatem, jak społeczeństwo r. 3000, ani jakimi środkami państwo może przestrzegać jej wykonywania. Musimy się zadowolnić faktem, iż na-

(75)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Odjeżdżającemu z Wiednia Zaleskiemu dano ścisłe instrukcje, któremi naturalnie jego zamiary znacznie ścieśniono. Instrukcje te polecały mu przedewszystkiem zatrzymać się w Krakowie i tam przywrócić normalne stosunki administracyjne na podstawie stanu z r. 1847, uregulować kwestję pańszczyźnianą i zarządzić, co okaże się potrzebnem w sprawie założenia kasy oszczędności, połączenia krakowskiego okręgu z galic. zakładem kredytowym i w sprawie organizacji gwardji narodowej.

Miał przeprowadzić zwinięcie komisji nadwornej, dyrekcji policji, a natomiast utworzyć t. z. komisję gubernjalną. Dopiero po uskutecznieniu tego miał się udać do Lwowa i objąć swe stanowisko. Co do Krakowa przyznano mu władzę określoną atrybucjami komisarza nadwornego, co do Galicji otrzymuje „prawo kwieskowania takich urzędników, którzy nie są mianowani przez JC. mość, jakoteż jeżeli tego wymagać będą względy na najwyższą służbę, przenoszenia starostów po obwodach lub po gubernjach. Ma jednak tego prawa, tylko w bardzo ważnych powodów używać i o każdem przeniesieniu natychmiast sprawę zdawać"...

Było to najbardziej krępujące postanowienie w chwili, w której augjaszową stajnię biurokratyczną trzeba było siłą Herkulesa oczyścić, aby wogóle módz w kraju rządzić!

„Zaleski odjechał dziś do Krakowa — pisze korespondent *Gas. nar.* w liście z 17 sierpnia. — Mam nadzieję, że złe, które kraj przygniata, o wiele zmniejszy, chociaż dla ścieśnionej, jaką mu nadano go władzy, zupełnie usunąć, nie zdoła. Zaleski ma najlepsze chęci — nie wiem tylko, czy mu starczy energji i wytrwałości..."

Dziennik narodowy — pismo najpoważniej i najrozsądniej z ówczesnych pism redagowane — wita w Zaleskim pierwszego polskiego naczelnika kraju „bo *soit-disant* gubernatorstwo p. Gołuchowskiego nie wiedzieć do jakiej policzyć narodowości" i sądzi, że wobec prądów panujących w obecnym rządzie (mowa o Doblhofie), położenie jego „więcej wymaga prawych chęci niż zręczności, więcej czucia niż czuwania"... „Na jawnej, szczerej, wolnej od wszelkiej obłudy i dwuznaczności drodze, łatwo rząd krajowy zamierzonego dojdzie celu." Jako pierwsze zadanie nowego naczelnika rządu, uważa *Dziennik* „pociągnąć do odpowiedzialności gwałcicieli ustawy konstytucyjnej, tworzących na przekorę prawu gwardje niemieckie, mianujących w nich arbitralnie oficerów, zdzierających kokardy narodowe, podburzających lud ciemny przeciw temu, co nazywają polskiem; siejących rozdwojenie między braćmi; przygotowujących do rzezi i wojny domowej, z której łupy do nich należą; odurzających ten lud pracowity i prawy, któremu głowa napuchła, mózg wysechł, który już przestał wierzyć księżom, który nie długo Bogu nie zaufa". Następnie wykazuje konieczność obsadzenia urzędów krajowcami i zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach. Hasłem nowego naczelnika kraju powinno być „narodowość i sprawiedliwość". Kończy zaś tak: „Nie jest w tej chwili zadaniem naszem przechodzić wszystko szczegółowo, co w kraju naszym przekształconem być powinno, lecz odrazu być nie może. Naród nawykły do cierpień, umie być cierpliwym; żądający sprawiedliwości dla siebie, wymierzy ją tym, którzy ją jemu przyniosą. Prawy zaś charakter i silna wola człowieka, któremu rząd dziś ster kraju naszego poruczył, zbliżają nas, nie wątpimy, do celu, od którego dotąd wszystko nas oddalić usiłowało i przekonają wreszcie naród, że rządzić, nie znaczy — łudzić"...

Ziemiańska *Polska* pisze: „Witamy p. Zaleskiego z sercem pełnem zaufania, już dla personifikowanej w nim zasady; witamy tem szczerzej, że go znamy i umiemy cenić rzadkie jego przymioty tak serca jak i umysłu. „Kto pośród trudnych stosunków przeszłości, w czasach ucisku i pognębienia narodowości naszej, w położeniu urzędnika politycznego, co więcej prezydjalnego, umiał jak p. Zaleski utrzymać niepokalaną sławę Polaka, — kto prawdą tego uczucia przy najzupełniejszem dopełnieniu powinności urzędowych, tak umiał imponować najzaciętszym nawet nieprzyjaciołom naszym, że kornem bili czołem przed prawdą — i za złe tego urzędnikowi poczytywać nie śmieli; kto obok osobistych nawet obowiązków wdzięczności względem p. Kriega, umiał i jemu stawiać opór, i czy jawnie, czy w dyskusji prywatnej miał zawsze zdanie swoje; kto i pod dawnym rządem umiał służyć krajowi — ten w sercu swojem przechownje skarb wysokiej miłości ojczyzny, skarb, który nie wątpimy, że teraz będzie źródłem niejednej swobody, jaką dla kraju, za kraj wywalczy gubernator, tchnący tem samem co i my uczuciem, co nietylko głową i rozumem, ale i sercem i uczuciem pozna, co czynić wypada; co do urzędowania przyniesie tę żelazną wolę, która mu już dotąd do zwalczenia niejednej posłużyła trudności"... I ten dziennik jako *conditio sine qua non* stawia: wydalenie obcokrajowców-urzędników i zastąpienie ich krajowcami, a dalej wprowadzenie języka polskiego w szkole i urzędzie.

Zaleski przybywszy do Krakowa wydał w dniu 19. sierpnia odezwę, w której powołuje się na otrzymane instrukcje, rozwiązuje komisję narodową i zapewnia, że najgorętszem jego życzeniem jest wszelkiemi siłami przyczynić się do tego, ażeby krajowi zapewnić wszystko, co mu jest drogiem. Wzywa wreszcie wszystkich do utrzymania spokojności i porządku i współdziałania z władzami.

Tymczasem w kraju rządził dalej Hammerstein z Gołuchowskim, który energiczne rozdmuchiwał kwestję ruską.

Zaleski miał niemal zapewnienie rządu, że o podziale Galicji nie myśli, Rusini więc świętojurscy ośmielani przez rząd słali odezwy do Wiednia do rządu, cesarza i sejmu, domagając się podziału kraju. Prócz tego rząd krajowy spowodował ogłoszenie pisma, pod tytułem: *„Denkschrift der ruthenischen Nation in Galizien, zur Aufklärung ihrer Verhältnisse"*. Na ohydny ten paszkwil, którym zarzucono Wiedeń, odpowiedział najpierw Cięglewicz, następnie zaś Dąbczański, w języku polskim i niemieckim.

Biurokracja przejęta duchem swych szefów pracowała gorliwie nad zawiązywaniem rad świętojurskich po obwodach, buntowaniem chłopów i potajemnem ich uzbrajaniem. System był zawsze ten sam: spędzonych chłopów obrabiał najpierw żyd, poczem po nabożeństwie w cerkwi występował jakiś „czcigodny" pasterz, dowodził, że Polacy dybią na zgubę Rusinów, że się buntują przeciw cesarzowi, że chcą odebrać to, co cesarz w nagrodę dał za wierność włościanom, to jest wolność. Potem odbywał się „praźnik", na którym księża robili politykę — i przyjęcie w karczmie, które miało utwierdzić lojalność austrjacką w ruskich mózgach. Rada świętojurska odprawiała imieniem kraju nabożeństwa dziękczynne za zwycięstwa odniesione przez Radeckiego nad „buntownikami" we Włoszech. Do jakiego upodlenia dochodzili ci samozwańczy wodzowie świeżo wynalezionej narodowości, świadczy adres wystosowany przez radę do Radeckiago w dniu 16. sierpnia t. r. Oto jego brzmienie:

„Z serdeczną radością powitał naród rusk w Galicji świetne zwycięstwa i nieśmiertelne zasługi poniesione przez Waszą Ekscellen ją dla dobra naszej wspólnej, wielkiej ojczyzny Austrji!

„Składając Waszej Ekscellencji wyrazy naszego najgłębszego szacunku i poważania ośmielamy się prosić W. E., byś raczył naszym synom i braciom mającym zaszczytny udział w tym za Ojczyznę boju oświadczyć im wdzięczność i uwielbienie narodu ruskiego. Oby Pan Zastępów zlewając swe błogosławieństwa na zwycięzki oręż W. E. raczył Ją jeszcze długo zachować dla czci i sławy wspólnej naszej ojczyzny. W tej uroczystej chwili, w której nasi współrodacy własną krwią stwierdzili swe przywiązanie i wierność dla Monarchy i Ojczyzny, czujemy się również szczęśliwi i dumni, że i nam pozwolono w tym samym duchu i poświęceniu, ubiegać się przy domowych ogniskach, z walecznymi hufcami Waszej Ekscelencji."

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzeczony z r. 3000, choćby mieszkał o tysiące mil od sto'icy Zjednoczonych Stanów Planetarnych, zabiera swoją wybraną w podróż do Antropolis i tam najwyższy trybunał biologiczny orzeka o obojgu, czy mają prawo wydawać na świat innych ludzi.

Szczęściem podróż taka odbywa się wygodnie i szybko. Widzimy to na przykładzie bohaterów powieści Mantegazzy: niejakiego Pawła i niejakiej Marji. Ci państwo, kochający się statecznie od lat 5 i pragnący połączyć się węzłem małżeńskim, odbywają swoją przedślubną podróż statkiem powietrznym, poruszanym elektrycznością. Statek jest arcydziełem techniki przyszłości. Wewnątrz znajdują się fotele, które za pociśnięciem sprężyny zamieniają się na łóżka. Przed fotelami jest kompas i kwadrant z napisami: Ruch, Ciepło, Światło. Pociśnięcie klawisza wprawia statek w ruch i reguluje jego szybkość, która może dojść do 150 kilometrów na godzinę. Za pociśnięciem drugiego klawisza podnieść można temperaturę, stosownie do upodobania, pociśnięcie zaś trzeciego daje światło. Prosty przyrząd zamienia więc elektryczność w ciepło, światło lub w ruch. Zapasy żywności nie zabierają dużo miejsca, ponieważ mięso i jarzyny zastąpione są preparatami związków chemicznych.

Do wszystkich cudów, w jakie obfituje wiek XXXI, doszła ludzkość po wielu krwawych wojnach. Jednego dnia zginęło pod Paryżem miljon ludzi, krew spłynęła całymi potokami. Dnia tego położono kamień węgielny pod Zjednoczone Stany Europy. Nie odrazu jednak udało się zaprowadzić na świecie wzorowe stosunki, jakich w spokoju zażywają ludzie z r. 3000. Po ostatniej wielkiej wojnie orężnej srożyły się jeszcze długo fermenty społeczne. Europa przebyła fazę socjalizmu. Za panowania ostatniego papieża Leona XX, ówczesny król włoski, widząc, jak wielu jest na świecie głodnych i nieszczęśliwych, złożył dobrowolnie koronę i przekształcił swoje państwo na zasadzie kollektywizmu. Umarł, błogosławiony przez miljony proletarjatu, a wyklęty przez resztę monarchów, lecz eksperyment jego wywołał na całej linji szaloną walkę pomiędzy republikanami, konserwatystami i socjalistami. Ostatni zwyciężyli. Socjalistyczna Europa trwała przez cztery pokolenia, poczem ludzkość przekonała się, że i ta forma społecznego bytu nie gwarantuje jej szczęścia.

Wielkie zgromadzenie socjologów i przyrodników obaliło socjalizm i utworzyło Zjednoczone Stany Świata, w którym ludzie „poczęli naśladować najszlachetniejsze czynniki przyrody" i stworzyli z niej podstawę swoich stosunków. Zniesiono wojsko, podatki, cła od spożywczych wytworów, zmniejszono liczbę cierpień fizycznych, wydoskonalono człowieka i przedłużono znacznie jego przeciętny okres życia. Na całej kuli ziemskiej zapanował przedsmak raju.

Rozruchy.

Rzeszów 23 sierpnia.

(Rozruchy w Lutczy).

Zamieszczony wczoraj akt oskarżenia, wypracowany przez prokuratorję państwa w Rzeszowie przeciw 82 uczestnikom zaburzeń antiżydowskich w Lutczy, ma zaprawdę znaczenie dokumentu historycznego. I ktokolwiek z przyszłych historyków Galicji zechce sąd swój, o charakterze rozruchów tegorocznych w zachodniej części kraju, o właściwych przyczynach, o właściwych sprawcach tych zdarzeń ubolewania godnych, oprzeć na gruncie źródłowej krytyki, dla tego wystarczy przeczytać „powody", zestawione w tym wypadku sucho, jędrnie i wyraziście przez oskarżyciela publicznego...

Wypływa z nich zupełnie jasno to, co od samego początku zaburzeń codzień powtarzaliśmy: przyczyn wszystkich wypadków należy szukać jedynie i wyłącznie w haniebnym wyzysku nieszczęsnego naszego chłopa przez pijawki wiejskie przez żydów. Wszelakoż opłakane stosunki jego bytu stają się stokroć jeszcze dolegliwsze, wprost już rozpaczliwe tam wszędzie, (jak n. p. w Lutczy), gdzie dwór nawet przeszedł w ręce żyda i ten dwór — będący przedtem przez wieki ostatniem refugium dla kmiotka w każdem jego nieszczęściu, zmieniony niestety na bezpieczne, legalne leżysko krwiożerczego wampira...

Prokurator rzeszowski podaje *pro aeterna memoria* nazwisko właściciel Lutczy, niejakiego Chaskla Wallacha, konstatując na podstawie wszechstronnych badań sędziego śledczego, krótko i węzłowato, że tego Chaskla Wallacha „sąsiedztwo stało się przykrem dla ubogiej ludności wiejskiej"... Dlaczego ono „przykrem" było, można się łatwo domyślać z następnych zaraz wierszy aktu oskarżenia. Oto p. Chaskel udzielał chłopom pożyczek, „za które żądał odrobienia robót polnych". Kto zna bodaj z opowiadań chciwość i talent oszukańczy żyda, ten rychło odgadnie, w jaki to sposób ów interes pożyczkowy pana dziedzica Lutczy był prowadzony. Co prawda, miał on na terytorjum lutczańskiem niebezpiecznego rywala w osobie p. Herscha Felbera, który — wedle aktu oskarżenia — trudnił się zarobkowo pożyczkami lichwiarskiemi, z powodu czego też pociągnięty był do sądowej odpowiedzialności. Siła złego, dwóch na jednego — a cóż dopiero na jedną biedną wieś polską takie dwie duże pijawki, a oprócz nich jeszcze kilkanaście innych rodzin żydowskich!

Panów Chasklów Wallachów na szczęście niema jeszcze w każdym dworze, za to w każdej niemal wsi żyją i operują długie lata bezkarnie Hersche Felbery za to robactwo żydowskie — od dnia równouprawnienia żydów z resztą ludności tutejszej — z podwójną zażartością obgryza lud nasz do suchej kości. Sprawiedliwość, jak zawsze poprzednio stało się, tak i w tym wypadku lutczańskim stanie się zadość. Jednostki, winne napadu, rozboju, odpokutują ten wybuch żalu i nienawiści, od dziesiątków lat w piersiach gromadzonej. Lecz czy choroba przestanie nurtować w organiźmie, jeśli chorobotwórczych bakteryj z niego się nie usunie, albo przynajmniej nieszkodliwemi ich się nie uczyni?

Walka o swobody konstytucyjne dla ludu tak lub owak ukrócone, to działalność niewątpliwie piękna, na uznanie ogółu zasługująca, słowem wysoce popularna. Ale gdyby tak ci sami przewódcy naszego ludu i ci sami przedstawiciele pseudo-liberalizmu wiedeńskiego, którzy z ludowcami do wspólnej akcji się nastręczyli, gdyby oni wszyscy zechcieli serjo zastanowić się nad tym ostatnim „wyjątkowym" w Europie stanem, w jakim ten lud żyje — nad tą niewolą żydowską — i ku wyswobodzeniu go z tych kajdan jakąś poważną, rozumną akcję rozpoczęli, to zasłużyliby na miano rzeczywistych dobroczyńców, ojców naszego ludu i ich nazwiska przeszłyby może do potomność, jak biblijnego Mojżesza. Cóż — kiedyby brakłoby im w tej mierze poparcia żydów i socjalistów, a ten brak z miejsca zaraz ostudzi zapewne ich zapał humanitarny...

Nowy Sącz 23 sierpnia. Kucia skazany został na 4 tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Nowy Sącz 23 sierpnia. Dziś rozpoczęły się dwie rozprawy. Jedna przeciw 5 włościanom oskarżonym o to, że w nocy z dnia 20 na 21 czerwca z niewyśledzonymi dotąd spólnikami napadli na mieszkanie i sklep Steina w Chełmcu polskim i poniszczyli mu rzeczy wartości przeszło 25 zł.

W drugiej rozprawie oskarżonych jest 9 włościan i 1 kobieta o to, że dnia 23 czerwca b. r. w Siennej zrabowali przemocą na szkodę Abrahama Kratzera i Leiba Wasserlaufa rzeczy wartości powyżej 25 zł., pokradli wiele rzeczy, a nadto, że pobili Wasserlaufa i Kratzera. Wyrok zapadnie dzisiaj.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 24 sierpnia.

O godz. 8 wiecz. capstrzyk jubileuszowy muzyki wojskowej przed główną strażnicą, przed komendą korpuśną i przed namiestnictwem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (24): Bartłomieja. Wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godzinie 6 minut 48.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował kancelistami sądowymi djetarjuszów sądowych: Jana Stebnickiego w Samborze dla Boryni, Benedykta Hruszczaka w Winnikach dla Chodorowa i Aleks. Schmidta w Winnikach dla Zborowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Ernesta Farnika, Ignacego Steina, Piotra Passowicza i Ignacego Króla w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Jana Witka, Eugenjusza Grabowskiego i Adama Zassowskiego w gimnazjum III w Krakowie; Dr. Zdzisława Krygowskiego w szkole realnej w Krakowie; Antoniego Sucheniego w gimnazjum w Podgórzu; Władysława Gubrynowicza i Kazimierza Wróblewskiego w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; Michała Bojarskiego i Władysława Kucharskiego w gimnazjum V we Lwowie; Hilarjona Tofana i Aleksandra Jaworskiego w wyższej szkole realnej we Lwowie; Józefa Prysłopskiego w gimnazjum w Drohobyczu; Wojciecha Hadałę, Tadeusza Pazdanowskiego i Jana Pallnera w gimnazjum w Jaśle; Józefa Ożoga w gimnazjum w Nowym Sączu; Witolda Schreibera w gimnazjum I w Przemyślu; Oresta Handiaka i dr. Wasyla Szczuraka w gimnazjum II w Przemyślu; Edmunda Cięglewicza w gimnazjum w Samborze; Karola Wróblewskiego w gimnazjum w Sanoku; Karola Czajkowskiego w gimnazjum w Stanisławowie; Emila Terleckiego i Leona Hnatyszaka w gimnazjum w Tarnopolu; Ks Alojzego Nalepę w gimnazjum w Tarnowi; Jana Cavanę i Alfreda Stahla w wyższej szkole realnej w Tarnopolu.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22 sierpnia b. r.: Zatwierdzić wybór ks. Adolfa Wasilewskiego, kanonika i gr. kat. proboszcza parafji św. Pietnic we Lwowie, na zastępcę przewodniczącego rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie;

wyłączyć gminę Trojanowice ze zakresu szkoły ludowej w Giebułtowie i zorganizować osobną szkołę ludową w Trojanowicach, od 1 września b. r.; wyłączyć gminę Dołęgę ze zakresu szkoły ludowej w Zaborowie i zorganizować osobną szkołę w Dołędze od 1 września b. r.;

zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Hucisku (pow. Bóbrka) od 1 września b. r.;

wyłączyć gminę Wiśnicz Mały ze związku szkolnego w Wiśni zu Starym i zorganizować osobną szkołę ludową w Wiśniczu Małym od 1 września br.;

przekształcić od 1 września b. r. 5 klasową szkołę męską w Czortkowie na 6 klasową od 1 września b. r.; 2 klasową szkołę w Choczni na 4 klasową, 1-klasowe szkoły w Chrości, w Kropiwniku i w Zapytowe na 2-klasowe.

Przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Szymona Dozorcowa z gimnazjum w Bochni, do gimnazjum Nowym Sączu; Józefa Miczyńskiego z III gimnazjum w Krakowe do gimnazjum w Bochni; dr. Jerzego Żuławskiego z gimnazjum w Jaśle, do gimnazjum św. Anny w Krakowie; Leona Kierońskiego z gimnazjum w Nowym Sączu, do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; dr. Zygmunta Zapałę z gimnazjum św. Jacka w Krakowie, do gimnazjum w Podgórzu; Ks. Antoniego Koteckiego z gimnazjum w Sanoku, do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; Teofila Stupnickiego z gimnazjum V we Lwowie, do gimnazjum w Tarnowie; Józefa Piekarskiego z gimnazjum w Kołomyi, do gimnazjum w Stanisławowie: Mikołaja Szuszczyńskiego z gimnazjum w Brodach, do gimnazjum w Brzeżanach; Stefana Fediowa z gimnazjum Kołomyi do gimnazjum w Stanisławowie; Jana Paczowskiego z gimnazjum św. Anny w Krakowie, do gimnazjum w Stryju; Gerarda Felińskiego z gimnazjum III w Krakowie, do gimnazjum w Sanoku; Walerego Siczyńskiego z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, do gimnazjum w Wadowicach: Józefa Jaworskiego z gimnazjum III w Krakowie, do gimnazjum w Brzeżanch; Józefa Sroczyńskiego z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, do gimnazjum I w Przemyślu; Władysława Kryczyńskiego z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, do gimnazium w Tarnopolu; Emila Zarembę z gimnazjum III we Lwowie, do gimnazjum V we Lwowie; Klaudyusza Bilińskiego z wyższej szkoły realnej we Lwowie, do wyższej szkoły realnej w Tarnopolu; dr. Marcina Ernsta z gimnazjum V we Lwowie, do gimnazjum IV we Lwowie; Józefa Blautha z gimnazjum IV we Lwowie, do gimnazjum V we Lwowie; Walerjana Wilusza z gimnazjum IV we Lwowie, do gimnazjum II we Lwowie; Adolfa Podwyszyńskiego z gimnazjum IV we Lwowie, do gimnazjum w Brodach; Piotra Dropiowskiego z gimnazjum IV we Lwowie, do gimnazjum III we Lwowie; Ludwika Petryńskiego z gimnazjum IV we Lwowie, do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; Kazimierza Jakla z gimnazjum w Jarosławiu, do gimnazjum w Drohobyczu; Adolfa Boguckiego z gimnazjum w Jarosławiu do gimnazjum w Stryju; Józefa Krajnika z gimnazjum św. Anny, do gimnazjum w Rzeszowie; Szymona Smala z wyższej szkoły realnej we Lwowie, do gimnazjum w Złoczowie; Zenona Eckhardta z wyższej szkoły realnej we Lwowie do gimnazjum w Samborze; Andrzeja Kołodzieja z gimnazjum św. Anny w Krakowie, do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Maksymiljana Wiśniowskiego z gimnazjum św. Anny w Krakowie, do gimnazjum w Wadowicach.

Pobyt namiestnika w Skałacie. Ze Skałatu donoszą nam 22 bm.: Dzisiaj przybył tu namiestnik hr. Piniński, powitany przez reprezentantów władz. Burmistrzowi wyraził kondolencję z powodu klęski, jaka miasto nawiedziła, poczem zwiedził w towarzystwie starosty p. Szydłowskiego spaloną część miasta i magazyny, w których złożono żywność dla pogorzelców. Burmistrz podziękował p. namiestnikowi za osobiste przybycie i za wyjednanie datku dla pogorzelców u rządu i cesarza.

Zwiedziwszy miasto wstąpił namiestnik do wydziału powiatowego, gdzie się odbywało posiedzenie komitetu ratunkowego, gdzie go powitał marszałek powiatu p. Zagórski. Przewodniczący komitetu starosta Szydłowski przedstawił wykaz pogorzelców, według którego spalonych domów jest 180, 60 budynków gospodarczych, a pogorzelców 331 rodzin, a 1460 osób. Szkoda ogólna wynosi 170.800 zł., a ubezpieczoną jest tylko na 26.000 zł.

W sprawie fasyj czynszowych, które celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1899 i 1900 mają być sporządzone do końca sierpnia r. b. umieściła krajowa dyrekcja skarbu w *Gazecie Lwowskiej* i w dziennikach ustaw i rozporządzeń krajowych obwieszczenie z dnia 23. lipca r. b. l. 3234 pr., w którem podniesiono z naciskiem, że w razie nierzetelnego zeznania wykazów przez właścicieli domów, uwzględnia potwierdzenie ich przez lokatorów, którzy w danym razie w myśl §§ 211 i 258 ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych mogą być przesłuchiwani przez sąd w charakterze świadków pod przysięgą, będą stosowane z całą surowością przeciw właścicielom i lokatorom, postanowienia patentu o podatku domowym tudzież ustawy z datą 25. października 1896 roku dz. p. p. nr. 220.

Oprócz tego zwrócono uwagę w powyższem obwieszczeniu, że we fasjach czynszowych należy zeznawać cały umówiony czynsz najmu bez względu na to, czy płacony jest wyłącznie tylko za samo pomieszkanie lub też i za inne świadczenia ze strony właściciela domu, a względnie, czy mieści się w nim także podatek gminny czynszowy i że właściciel domu, podając cały umówiony czynsz najmu, winien zaznaczyć wyraźnie, ile liczy sobie z niego za samo pomieszkanie, ile zaś za inne świadczenia lub dodatki, a władza wymiarowa oceni z ewentualnem przybraniem rzeczoznawców, o ile wysokość takich potrąceń jest uzasadnioną.

Na obwieszczenie to zwraca magistrat miasta Lwowa uwagę wszystkich mieszkańców miasta.

Niewyjaśniona tajemnica. Przed lwowskim trybunałem wyrokującym toczyła się wczoraj rozprawa o zbrodnię kradzieży, która miała się stać przyczyną śmierci poszkodowanego. Dnia 21 kwietnia br. rzucił się z ganku kamienicy przy ul. Ormiańskiej l. 8 praktykant handlowy Józef Tisch, któremu powierzono w kantorze firmy: Mahler i Bendel 442 zł. 38 ct. Całej tej sumy jednak nie znaleziono przy zmarłym, lecz tylko 9 dziesiątek i 27 zł. koronami. Zachodziło więc podejrzenie, iż Tisch został okradziony, a śledztwo policyjne odkryło niebawem sprawców, w osobie 15-letniego Antoniego Folmańskiego i 17-letniego Marjana Maślankiewicza, zwanego również Makowskim. Tego ostatniego przeszłość jest bardzo nieczystą tak, iż przez 3 lata był pod dozorem policyjnym jako notowany złodziej. Udowodniono im bowiem, iż w dniu krytycznym mieli 100 zł., które dali Gustawowi Władyce do zmieniania, za co tenże również zasiadł na ławie oskarżonych. Po rozprawie, której przewodniczył r. Bortnik, po wywodach prokuratora p. Turek-Niewiadomskiego i obrońcy dr. Frieda, trybunał uwolnił z braku namacalnych dowodów winy, wszystkich oskarżonych od zbrodni kradzieży spełnionej na Tischu, a tylko Maślankiewicz został skazany na 5 miesięcy aresztu z postem co tygodnia za kradzież pularesu z kwotą 1 zł. 90 ct. i za uchylanie się od dozoru policyjnego.

Translokacje wojsk. W jesieni nastąpi translokacja kilku stojących w Galicji załogą pułków kawalerji. I tak: 12 pułk dragonów z Krakowa do Ołomuńca, a w jego miejsce przyjdzie do Krakowa 1 pułk ułanów z Wiednia. 10 pułk dragonów odejdzie z Kołomyi do Klatawy, a do Kołomyi przyjdzie 9 pułk dragonów z Czerniowiec. 13 pułk dragonów odejdzie z Łańcuta do Loun. 11 pułk ułanów ze Stryja do Theresienstadt. Z 3 pułku artylerji kompanja 12 odejdzie z Przemyśla do Jarosławia; z 2 batalјonu artylerji fortecznej 4 kompanja odejdzie z Jarosławia do Bileka.

Brutalnego napadu dopuścił się onegdaj w nocy „führer" artylerji Egner z jakimś pijanym „cywilem" na powracającą do domu po godzinie 2 w nocy rodzinę pp. G. Stało się to w chwili, gdy szwagier pp. G. wszedł do jednej z restauracji przy ulicy Kaźmierzowskiej, by sobie kupić papierosów, pozostawiając p. G. z żoną na ulicy. Skorzystał z tego Egner, chwycił p. G. za szyję, rzucił go na chodnik i począł się z nim szamotać, podczas gdy „cywil" usiłował uprowadzić bezbronną kobietę. Dopiero jej krzyk rozpaczliwy zdołał wywabić szwagra p. G. z restauracji, ktoremu z pomocą nadbiegł patrol policyjny, wobec czego obaj napastnicy ratowali się ucieczką.

Z Sokala piszą: Staraniem tutejszej młodzieży odbyła się w dniu 14 bm. wycieczka do pobliskiego lasku Walawki na dochód pomnika Adama Mickiewicza, który ma stanąć w Sokalu. Komitet wykonawczy wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Czysty dochód z tejże wycieczki wynosi 40 zł. 26 ct. Z przykrością zaznaczyć musimy, że przy tej sposobności partja moskalofilska widząc, iż młodzież ruska idzie ręka w rękę z polską młodzieżą, urządzając wspólny chór, gdzie tak polskie jak i ruskie pieśni znadowały się w programie, chciała popsuć zabawę ze względu na jej cel i narazić na przykry zawód. Jeden ze znanych moskalofilów potajemną urządził agitację, ażeby ruska młodzież nie brała udziału w śpiewie i rzeczywiście jedni usłuchali, ale znaleźli się i tacy, którzy z oburzeniem podobne namowy i podszepty odrzucili. Smutne to prawdziwie, ażeby ludzie na wyższem stanowisku wpajali jad nienawiści w młode serca.

Kradzież w kasynie narodowym. Podejrzany o spełnienie tej kradzieży służący Fiołek został z powodu zupełnego braku dowodów z winy oczyszczony z tego zarzutu i z więzienia wypuszczony.

Jubileuszowe regaty wojskowe w Krakowie na Wiśle urządził w niedzielę 21 bm. o godzinie 3 popołudniu celem uczczenia 50-letniego jubileuszu wstąpienia na tron cesarza 9 bataljon pionierów na przestrzeni Wisły od klasztoru Zwierzynieckiego w górę rzeki. Na uroczystość tę przybyła jeneralicja krakowska z komendantem korpusu feldmarszałkiem-porucznikiem bar. Eugenjuszem Albori na czele, korpus oficerski i dużo publiczności cywilnej. Biegów było 9, w których produkowali się żołnierze w łodziach, pontonach i pływaniu. Ogólnie podziwiano ich zręczność, pewność i odwagę.

Wyrodna matka. W Stryju skazano na 3 lata ciężkiego więzienia niejaką Styczynową, która swojego syna kalekę, dręczyła w sposób okropny i nakoniec chciała go upiec na rozpalonej kuchni.

Zbrodnia. Z Ustrzyk donoszą do *Nowej Reformy:* Dnia 19. b. m. zawiadomiono żandarmerję i sąd powiatowy w Ustrzykach, iż znaleziono w polu nieżywego Michała Ridosza, bogatego i dopiero od trzech miesięcy ożenionego gospodarza z Hoszowa, który wieczorem poprzedniego dnia wraz ze swoim pastuszkiem udał się w pole na nocleg, celem strzeżenia swego siana, w sterty ułożonego. Zmarły miał widoczne ślady postronka na szyi. — Zabiegom wachmistra żandarmerji z Ustrzyk p. Kruka udało się wykryć, iż sprawcami zbrodni była młoda małżonka zmarłego, oraz pastuszek zaledwie czternaście lat liczący. Motywem zbrodni była miłość, którą młoda Ridoszowa do młodego parobczaka zapałała. Ridoszowa przyznała się, iż myśl usunięcia męża podał jej kochanek i że już dzień przedtem miała zamiar męża udusić, lecz zamiaru tego nie uskuteczniła z obawy, aby zaduszenie męża, w domu nocującego, nie rzuciło na nią podejrzenia. Podmówiła zatem pastuszka, żeby skłonił gospodarza do nocowania przy sianie w polu. Gospodarz wraz z nim udał się w pole na nocleg, a około północy przybyła wiarołomna małżonka, mając już przygotowany postronek. Pastuszek założył na szyję śpiącemu gospodarzowi postronek, tak, iż ten wcale się nie przebudził, a kiedy zbrodni dokonano, pastuszek wraz gospodynią ciągnęli zwłoki po polu. Zamordowany Michał Ridosz był nietylko na stosunki lokalne bogatym gospodarzem, lecz także młodym i przystojnym mężczyzną. Zbrodnia ta jest wynikiem głęboko zakorzenionej u ludu ruskiego w okolicach Ustrzyk demoralizacji, którą powstrzymać mogłaby jedynie oświata. Są w tej okolicy szkoły butwiejące, ale bez nauczycieli, których pozyskać, już to z powodu nędzy, w górach tutejszych panującej, już też z powodu stosunków narodowościowych nie udało się radzie szkolnej okręgowej w Lisku.

Zamach samobójczy. Wczoraj w nocy rzuciła się z pierwszego piętra kamienicy, położonej przy ulicy Boimów prostytutka Jadwiga Wąsowiczówna, przyczem złamała sobie rękę i nogę. Charakterystycznem jest to, że desperatka dopuściła się zamachu na własne życie z powodu zawiedzionej miłości.

Przejechanie. Na ulicy Łyczakowkiej obok domu pod l. 8 najechał wczoraj o godzinie ½ 1. w południe wóz, wyładowany kamieniami, na wyrobnika i zmiażdżył mu literalnie prawą nogę. Założywszy chwilowo opatrunek odwieziono chorego do szpitala.

Sprawom polskim poświęcony, a z rzadką dziś u Francuzów sympatją dla nas i znajomością rzeczy napisany artykuł pt. „*Les patriotes*", umieścił tymi dniami na swych szpaltach paryski *Radical.* Jest tam najprzód ciepła wzmianka o krakowskich uroczystościach na cześć wieszcza, następnie kilka ostrych uwag pod adresem prześladowców Polaków w Prusiech, a wreszcie dosadna charakterystyka stosunków polsko-rosyjskich w oświetleniu gospodarki rosyjskiej pod zaborem.

Dla nas są to rzeczy znane, lecz dla Francuzów, udających, lub naprawdę nie wiedzących, czem jest Rosja, posiadają one wysokie znaczenie, bo ludziom dobrej wiary nad Sekwaną otwierają oczy na fakta, przemawiające z siłą pięści. Niewątpliwie znalazłoby się więcej podobnych artykułów w prasie francuskiej, gdyby nie to, że jak powiada o swoich współziomkach autor artykułu, o którym mowa: „Tak się boimy przestać podobać się Rosji!" Kiedyż wreszcie ta obawa ustąpi już nie sympatji dla nas, lecz miłości prawdy?...

Kradzież w kościele. W Radłowie zakradł się dnia 17 bm. do kościoła nieznany dotąd rzezimieszek, a kiedy już nikogo nie było w kościele, rozbił wiszącą w dzwonnicy puszkę i zabrał zebrane tam od dłuższego czasu pieniądze. Proboszcz miejscowy ks. Kmietowiec zarządził energiczne śledztwo, ale jak dotąd bez skutku.

Neofita. W Kołomyi przyjął chrzest św. według obrz. gr. kat. farmaceuta Maurycy Allerhand i otrzymał na chrzcie św. imię Włodzimierza.

Kradzież na poczcie. Pewien młodzieniec, pochodzący z bardzo poważanej rodziny, popełnił w ostatnich dniach sprytną kradzież na poczcie. Znając dobrze manipulację pocztową, udał się do Izdebnika, gdzie dostawszy się do aparatu telegraficznego, wysłał depeszę, rzekomo z urzędu pocztowego z Sybinu, również do urzędu pocztowego w Wadowicach z poleceniem wypłacenia kwoty 500 zł. okazicielowi odpowiednich legitymacyj. Po wysłaniu tej depeszy wyjechał natychmiast do Wadowic i odebrał 500 zł. Dotąd młody sprawca kradzieży nie jest jeszcze aresztowany, gdyż schronił się przed odpowiedzialnością w bezpieczne na razie miejsce. Poszukiwania są w toku.

Za noszenie czamarki polskiej skazały władze pruskie pewnego obywatela w Prusiech Zachodnich na karę zapłacenia 156.50 marek.

Uroczystość Mickiewiczowska w Lozannie. Z Zakopanego, gdzie obecnie bawi prof. Laskowski, donoszą: Jubileuszowy rok Mickiewiczowski zamknie się piękną uroczystością w Szwajcarji w Lozannie. Z inicjatywy profesowa Laskowskiego zawiązał się komitet, do którego między innymi należą: prof. Kostanecki z Berna, prof. Kallenbach z Fryburga, prof. Kowalski, rektor uniwersytetu w Fryburgu bawiący obecnie w Zakopanem i inni, celem postawienia pomnika Mickiewicza w Lozannie, gdzie był profesorem; władze szwajcarskie i uniwersyteckie z radością i wdzięcznością przyjęły ten projekt. W grudniu, w sali gdzie wykładał Mickiewicz, zostanie wmurowany bronzowy medaljon, przedstawiający popiersie poety wraz z odpowiednim napisem. Medaljon, dzieło panny Miłkowskiej, już wykończony. Myśl ta patrjotyczna przynosi zaszczyt dzielnym naszym rodakom na ziemi szwajcarskiej.

Narzędzia do robienia dołeczków. Jeden z dzienników paryskich donosi, iż wynaleziono instrument do robienia pięknych dołeczków na policzkach kobiet, które nie mają tej naturalnej ozdoby. Jest to istne narzędzie tortury: maska szczelnie zamykana z dwoma tępemi żelazami; maskę tę wkłada się na noc, a żelaza, cisnąc, żłobią dołeczki. — Czy też znajdą się amatorki?

Pożar w Pleśniach, powiatu złoczowskiego, zniszczył dnia 19. b. m. w ciągu dwóch godzin prawie całą wieś, to jest około ośmdziesiąt zagród. Ocalały tylko cerkiew, dwór, szkoła i jedenaście chat. Ogień powstał wskutek nieostrożności pewnej włościanki, która wyniosła niedogaszony popiół do obory. Zaledwie tylko połowa spalonych domów była ubezpieczoną, zbiory ze żniw poszły z dymem.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Odznaczeni *expos. can.* i mianowany dziekanem stanisławowskim ksiądz Piaskiewicz Józef, proboszcz w Stanisławowie. — Kanoniczną instytucję otrzymał na probostwo w Podhajcach ksiądz Trębicki Mikołaj. — Mianowany kooperatorem ekspon. w Peczeniżynie ksiądz Pelc Józef.

Djecezja przemyska: Prezentę na probostwo w Drohobyczu otrzymał ksiądz Michał Serwacki, proboszcz w Felsztynie. — Ksiądz Dziurżyński Antoni deficjent, przeznaczony został na posadę wikarego do Jasionowa.

Lwowski spekulant budowlany Abraham Salomon Hauben w oryginalny sposób dorobił się majątku. Na wiosnę tego roku rozpoczął on budowę sześciu kamienic na Zamarstynowie i ulicy Łyczakowskiej i pożyczywszy na przyszłe domy około 60.000 zł, zostawił niewykończone kamienice na łaskę Bożą i umknął przed kilku dniami do Ameryki. Obecnie wierzyciele, chcąc choć część swych pieniędzy uratować, muszą przez Haubena rozpoczęte budowy wykończyć. Widoki ich jednak nie są najświetniejsze, gdyż pomysłowy spekulant zaintabulował na tych domach znaczną sumę na imię swej żony.

O list otwarty. Wczoraj przed południem odbyła się w lwowskim sądzie powiatowym karnym Sekcja III. rozprawa przeciw lwowskiemu kupcowi Janowi Muszyńskiemu, który w liście otwartym rozesłanym po wszystkich urzędach i biurach, zarzucił p. Emilowi Trzcińskiemu, urzędnikowi banku krajowego, czyny niehonorowe. Stronę skarżącą zastępywał dr. Godlewski, który wniósł tajność rozprawy, do czego się sędzia Rylski przychylił, a co spowodowało obrońcę oskarżonego, dr. Hertziga do zarzucenia niekompetencji sądu, gdyż inkryminowany czyn popełniony został drukiem. Sąd uznał się niekompetentnym i uchwalił przedłożyć tę sprawę do rozstrzygnięcia sędziów przysięgłych.

Nieludzki postępek. Właściciel ogrodu i dwóch budynków p. Sienkiewicz, obił w niedzielę niejakiego Ołeksę Danilo, liczącego lat 44, za to, ze mu z ogrodu ukradł dwa ogórki, w tak okrutny sposób, iż złamał mu lewę rękę, a w głowie zrobił mu 7 centymetrową ranę. Danilę odstawiono do szpitala, a o całym fakcie lwowska stacja ratunkowa zrobiła doniesienie do policji.

Złakomił się na dwie osie żelazne od wozu Stanisław Balkowski, dziewiętnasto-letni chłopak bez zajęcia, a skradł je z jakiegoś sklepu żelaznego i dał terminatorowi kowalskiemu, Wojciechowi Kopciuchowi, by je sprzedał za 3 zł. 50 ct., Wojciecha Kopciucha jednak pochwycono i sprowadzono razem z Balkowskim na inspekcję policyjną. Tutaj zeznał Kopciuch, iż za sprzedanie owych osi, o których pochodzeniu nie wiedział, miał dostać od Balkowskiego 1 zł., wobec czego zamknięto tego ostatniego w aresztach policyjnych.

Ze sfer kolejowych. Przyjęci zostali: Adolf Siebauer jako aspirant dla dyrekcji, Franciszek Otevrzel *junior* jako aspirant dla Ottynji, Zygmunt Kittner jako wolontarjusz dla Stanisławowa. Wolontarjusz Aron Ber przeniesiony ze Stanisławowa do Radowiec. Inżynier Bessaga Włodzimierz mianowany naczelnikiem stacji w Rohatynie, rewident Michał Dziekoński zastępcą naczelnika filjalnego zarządu wozów w Stanisławowie. Oficjał Władysław Krzeczkowski kasjerem frachtowym w Kołomyi, inżynier adjunkt Izydor Katz przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa, adjunkt Jan Nowak ze Stanisławowa do Lincu.

Retour Lemberg. Otrzymujemy następujące pismo: „Odnośnie do wiadomości podanej w kronice *Dziennika polskiego* z 20 sierpnia b. r. pod napisem „Retour Lemberg! nicht angenommen", wskutek której urząd miejski w Husiatynie zwrócił nietkniętą paczkę z arkuszami przesłanymi do zbierania podpisów na adres dla ks. arcybiskupa Issakowicza — upraszam o łaskawe sprostowanie po myśli §. 19 ust. pras. wiadomości powyższej w tym kierunku, że jeszcze w październiku zeszłego roku zrezygnowałem z godności burmistrza miasta Husiatyna. Przy tej sposobności ośmielam się zaznaczyć, że tak ja, jak i moja cała rodzina przejęta była i jest zawsze głęboką czcią dla ks. arcybiskupa Issakowicza, którego mamy zaszczyt osobiście znać jako Stanisławowianie i we wspomnianym wypadku byłbym chętnie spełnił ten obowiązek obywatelski, tak należny ks. arcybiskupowi Issakowiczowi. Z poważaniem

Maurycy Regenstreif.

Kosztowności koronacyjne, któremi się młoda królowa Holandji wkrótce przyozdobi, stały się były w czasie, gdy jeszcze Belgja stanowiła część składową Niederlandów, przedmiotem kradzieży. Czytamy o tem w brukselskim *Soir*, co następuje: Przy końcu września r. 1829 opuścił król Wilhelm wraz z dworem pałac brukselski i wyjechał na wypoczynek do letniej swej rezydencji w Laeken. Służbę też na ten czas rozpuszczono, a w pałacu pozostało zaledwie kilku młodych służących. Zmniejszono też i liczbę straży wojskowej. Przy murze ogrodowym, graniczącym z *Place du Frone* nie było ani jednego żołnierza. Było to jedyne miejsce, którędy złodziej mógłby się dostać do pałacu królewskiego. Tak się też stało i wówczas złodziej dostał się do ogrodu, przystawił wązką drabinkę do okna pierwszego piętra, stłukł szybę i w jednej chwili znalazł się w królewskich apartamentach. W jednej z sal były złożone w szklannej skrzyni insygnia koronacyjne oraz biżuterje księżniczki Oranji. Kradzież zauważono dopiero dnia następnego. Złodziej wykroił zręcznie jedną z tarcz zwierciadlanych, osłaniających skrzynię z kosztownościami i zabrał wszystkie najdroższe rzeczy. Ściśle poszukiwania nie odniosły żadnego skutku. Przez długi czas padało podejrzenie na jedną bardzo wysoko położoną osobistość na dworze królewskim. Całymi miesiącami nie odstępowały jej ani na krok ajenci policyjni. Następnie rząd wyznaczył 50.000 zł. dla tego, któryby wykrył sprawcę. Po dwóch latach, dnia 28. lipca 1831 roku zjawił się u niederlandzkiego posła van Huygins w Waszyngtonie Francuz, nazwiskiem Jean Roumage, który opowiedział, że

bawiąc przed kilku dniami w Nowym Jorku w resturacji francuskiej, poznał tam Włocha nazwiskiem Palari i jego narzeczoną, pochodzącą, jak się w rozmowie pokazało, z Brukseli. Romage pozyskał wkrótce zaufanie tej damy i ona wkrótce wyznała mu, że Palari jest sprawcą kradzieży, w królewskim pałacu brukselskim. — Rozpromieniony ambasador przyrzekł Roumage'owi wypłatę pięćdziesiąt tysięcy żł. i zawezwał do zachowania ścisłej tajemnicy.

* **Wpisy** do wyższej szkoły wydziałowej P. P. Benedyktynek ormjańskich odbędą się w dniach 30, 31 sierpnia i 1 września b. r. przed południem od godz. 9 do 12, po południu od godz. 3 do 5 przy ulicy Skarbowskiej l. 10.

* **Wpisy** na rok szkolny 1898/9 odbędą się w szkole VI. kl. żeńsk. im. Piramowicza przy ulicy Wałowej l. 4 w dniach 30 i 31 sierpnia b. r. od godziny 9—12 przed południem, a od 3—5 po południu.

* **Magistrat lwowski** ogłasza: Celem oddania w przedsiębiorstwo robót blacharskich przy budowie nowego teatru odbędzie się pertraktacja ofertowa dnia 29 bm. o godzinie 10 przedpołudniem. Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać powinni wnieść swe oferty w powyższym terminie. Bliższych objaśnień zasięgnąć można w kancelarji kierownika budowy nowego teatru w państwowej szkole przemysłowej przy ul. Teatralnej od godz. 9 do 12 przedpołudniem i od 3 do 5 popołudniu.

* **Wydział** stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda", ukonstytuowawszy się, wybrał zarząd na rok 1898/9. Prezes: Michał Walichiewicz, zastępca: Ferdynand Kindel, sekretarz: Józef Früauff, skarbnik: Władysław Rodakiewicz, kontrolor: Wojciech Früauff, bibljotekarz: Władysław Sierakowski,

Zmarli:

Julja Leśniakowa, żona urzędnika kolei państwowych, przeżywszy lat 38, zmarła w Krakowie.

Profesor dr. Franciszek Szembera, znakomity historyk czeski, zmarł onegdaj w Pradze. Jednem z większych dzieł zmarłego były: „Dzieje wieków średnich".

W Brodach, Olga Jaremówna, 17 letnia córka gr. kat. katechety i profesora gimnazjalnego ks. Szymona Jaremy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro we czwartek „W pułapce", komedja w 1 akcie Edwarda Webersfelda; „Odludki i poeta", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Łapka na myszy", komedja w 1 akcie z francuskiego.

Nr. 22 „Wiadomości artystycznych" pod redakcją prof. M. Sołtysa — wyszedł z pod prasy i zawiera: Uproszczenie pisowni muzycznej przez Edm. Waltera. — Melpomena i Terpsychora gośćmi w Bucharze. — Z salonu. — Kronika. — Jako dodatek bezpłatny rozesłano dalszy arkusz dramatu Ebermanna pt. „Atenka", w wybornym przekładzie Ruklina.

O teatrze letnim. Letnia kampanja teatru lwowskiego dobiega kresu i za kilka dni ujrzymy w świetle kinkietów stały personal naszej sceny, co prawda, przerzedzony, według ostatnich wiadomości. Na czasie więc będzie rzucić okiem na tych siedm tygodni działalności skombinowanej na poczekaniu trupy artystów, która w dniach kanikuły uprzyjemniała mieszkańcom stolicy długie wieczory.

Nie mogą się skarżyć artyści doangażowani na ten okres czasu ani na brak uznania ze strony publiczności, ani na prasę, która w sprawiedliwem i słusznem ocenieniu trudnego ich zadania stosowała zawsze i wszędzie miarę względnej krytyki; podziwialiśmy żmudną i ciężką ich pracę wśród niepraktykowanych na żadnej scenie warunków. Dorywczo zgromadzone w jedną całość jednostki z różuych teatrów, niezgrane z sobą, dla których każda ze sztuk wystawiona w tym czasie była prawdziwą premierą, złożyli dowody szlachetnej ambicji i wysokiego poczucia zadań, jakie im przypadły na scenie stołecznej. Wedle zasobów talentu silili się rzetelną pracą i starannem wykonaniem powierzonych sobie ról zasłużyć na to uznanie, które im dziś w całej przyznajemy pełni. Jakiś dobry duch wiał z po za kulis letniego teatru, który różnorodny ten żywioł ogarnął jedną myślą, niezamąconą harmonją i wyższem poczuciem artystycznem. W szeregu przedstawień mieliśmy kilka tak udatnych, że nie powstydziłyby się ich nasze pierwszorzędne siły. Z artystów lwowskich przez dawną reżyserję zaniedbywanych i usuwanych na plan ostatni, wybili się na pierwszorzędne stanowisko panna Ogińska i p. Neuman. Są to dwa prawdziwe talenty, które wybiły się tylko dzięki kierownikowi teatru letniego. Obok artystów sceny skarbkowskiej, którym przodował z niespożytą werwą i zapałem zaangażowany na gościnne występy wygnaniec — p. Władysław Woleński, wybili się na pierwszy plan p. Szymborski, wytrawny aktor charakterystyczny o szlachetnym podkładzie komicznym, wolnym od przesady i rutynowany a sumienny reżyser, dalej p. Antoniewski, dyrektor teatru im. Moniuszki, w którym poznaliśmy inteligentnego artystę, o nader dodatnich warunkach zewnętrznych i głębokiem zrozumieniu, pani Rożańska bardzo dobra artystka charakterystyczna, użyteczna także w rolach dramatycznych jak n. p. Fadeta w „Poczwarce".|

Repertoar składał się przeważnie z rzeczy wesołych, pełnych humoru, noszących na sobie piętno znakomitej roboty, a obranych z wszelkiej niepotrzebnej pikanterji, którą ratują się zazwyczaj utwory poślednicj wartości.

A nad tem wszystkiem zawisła w cieniu zakulisowym wytrawna i świadoma celów ręka artystycznego i administracyjnego kierownika, któremu lwia część zasługi przypada za udatny wynik tego prowizorycznego przedsiębiorstwa. Niezmordowany *Figaro ça, Figaro la*, biegał z kąta w kąt, dopatrując każdej drobnostki, troszcząc się o każdy szczegół, żeby jakoś sklecić tę całość i podtrzymać sympatję, jaką publiczność i prasa w samym zaraz początku otoczyła letni teatrzyk.

Ponieważ wszystkie prawie pisma w ciągu sezonu po kilkakroć wymieniły imię owego *spiritus movens*, nie popełnimy niedyskrecji, podnosząc prawdziwą zasługę około udania się całej kampanji letniej, p. Edwarda Webersfelda, który wziąwszy na swoje barki cały ciężar kierownictwa, wywiązał się z tego zadania ku wszechstronnemu zadowoleniu wszystkich. Uznała to prasa, oceniła należycie publiczność, a odczuli sami artyści, odpłacając mu niekłamaną życzliwością i rzetelną a chętną pracą.

Króciuchny ten epizod w dziejach sceny lwowskiej powinien wskazać obecnemu przedsiębiorstwu drogi, jakiemi należy chadzać, żeby pozyskać względy i sympatję tych, od których wyłącznie zawisło powodzenie teatru, to jest: artystów, publiczności i prasy. *ek.*

Sytuacja.

Na sejmiku relacyjnym posła Slamy w Horzycach (w Czechach), przyjęto następującą rezolucję:

„Ze wszystkich dotychczasowych walk zyskaliśmy to doświadczenie i to sobie uważamy za regułę, iż jedyną pewną dla nas ochroną jest — polegać na sobie samych. Dalej co do ugody z Węgrami, żądamy od naszych reprezentantów, ażeby w walce o nasze interesa przeciwko wyzyskowi Madjarów nie ustępowali ani na krok. Wreszcie oświadczamy, iż na wypadek, gdyby rozporządzenia językowe zostały zniesione bez wprowadzenia w ich miejsce ustawy, któraby nam zapewniała całkowicie równą wartość narodową i równouprawnienie, wymagamy od naszych posłów, ażeby przeszli do jak najbardziej stanowczej opozycji przeciwko rządowi."

Hlas Naroda występuje z zarzutami przeciw Młodoczechom. Zapytuje on, gdzie się podziały radykalne programy Młodoczechów i jaki bilans mogą przedłożyć dziś ci, którzy w swoim czasie tak bezwzględnie potępiali staroczeską politykę, która przyczyniła się do wzmocnienia narodu czeskiego. Dziś jednak jest sytuacja taka, że wszystko jest wzburzone przeciwko Czechom, podczas gdy pod kierownictwem Staroczechów, najdonioślejsze rezultaty osiągano cicho i nie wywoływano takiej sytuacji jak obecna.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 23 sierpnia. Poseł Slama, zdając onegdaj w Horzycach sprawę ze swych czynności poselskich, oświadczył, iż gdyby rozporządzenia językowe zostały cofnięte, to posłowie czescy urządzą taką opozycję, jakiej jeszcze świat nie widział.

Budapeszt 23 sierpnia. *Pesti Naplo* donosi, iż hr. Thun myśli o cofnięciu (?) rozporządzeń językowych, zamiar ten jego napotyka jednak na opór w życzeniu cesarza, który pragnie doprowadzić do pogodzenia Czechów z Niemcami. Hr. Thun ma jednak nadzieję, iż potrafi cesarza pozyskać dla swych zamiarów.

Informacyj tych miał *Pesti Naplo* zasięgnąć od wybitnego członka stronnictwa katolicko-ludowego.

Wiedeń 23 sierpnia. *Neues Wiener Journal* powtarza znaną pogłoskę, jakoby br. Gautsch był upatrzony na następcę hr. Thuna i donosi, że Gautsch, prawdopodobnie z wyższego polecenia konferował w ostatnich dniach bardzo wiele z członkami wiernokonstytucyjnej niemieckiej większej własności.

Wiedeń 23 sierpnia. *Deutsches Volksblatt* donosi ze Lwowa, że jak w sferach arystokratycznych słychać, namiestnik hr. Piniński jest zmęczony urzędem i zamierza niebawem ustąpić. (Wiadomość ta jest prostem kłamstwem. *P. R.*)

Wiedeń 23 sierpnia. *Ostdeutsche Rundschau* zamieszcza dziś na wstępie zmyślony interwiew z jakimś niemieckim mężem stanu, który wzywa Niemców do oderwania się od Pragi, zaleca przeniesienie uniwersytetu niemieckiego z stolicy Czech do Liberca i wszystkich większych zakładów przemysłowych do niemieckiej części kraju.

Budapeszt 23 sierpnia. Odbywa się tu dziś od godz. 11 rada ministrów. Narady po krótkiej przerwie południowej rozpoczną się znowu o godz. 4. Biorą w nich udział wszys y ministrowie węgierscy z wyjątkiem ministra honwedów, który bawi na urlopie w Gmunden.

Berlin 23 sierpnia. *Kreuz. Ztg.* w liście z Wiednia powiada, że jest bardzo wątpliwem, aby w obecnej chwili przyjść mogło do skutku trwałe porozumienie między Austrją i Węgrami. Możliwe i prawdopodobnie jest tylko chwilowe zawieszenie broni.

Wiedeń 23 sierpnia. Dzienniki ostro występują przeciw rządowi węgierskiemu, który chciałby dziś zagarnąć dla Węgier wszystkie te korzyści, jakie uzyskał w rokowaniach z hr. Badenim i dr. Bilińskim pod warunkiem, że płacona przez Węgry kwota wspólnych wydatków zostanie podwyższona i że jedno z drugiem wejdzie równocześnie w życie. Tymczasem dziś chciałby rząd węgierski zatrzymać owe korzyści, bez żadnego wzajemnego świadczenia i co najwyżej pozostawić Koronie oznaczenie kwoty.

Grac 23 sierpnia. *Grazer Tagblatt* donosi z Wiednia, że rozporządzenia językowe mają być zniesione przed zwołaniem rady państwa. Zaraz na pierwszem posiedzeniu rady państwa wniesioną będzie ustawa językowa. Minister finansów dr. Kaizl, według tego dziennika, ustąpiłby prawdopodobnie po zniesieniu rozporządzeń językowych.

Wiedeń 23 sierpnia. Ministrowie dr. Kaizl i Baernreither udają się dziś wieczorem do Budapesztu, aby wziąć udział we wspólnych konferencjach ministerstwa, które rozpoczynają się jutro.

Dziś odbywa się konferencja gabinetu węgierskiego, do której przywiązują wielkie znaczenie.

Budapeszt 23 sierpnia. *Pesti Naplo* twierdzi ponownie, że hr. Thun jeszcze przed zwołaniem rady państwa cofnie rozporządzenia językowe, a to celem wyjaśnienia sytuacji (?) (Doniesienie to wydaje się nam wielce nieprawdopodobne. *Prz. Red.*).

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 23. sierpnia. Ministrowie zachowują milczenie o ostatniej radzie gabinetowej, na której obszernie omawiano wewnętrzną sytuację polityczną.

Jenerał Jaudenes uskarża się w telegramie, że wszystkie lokale w Manili obsadzone są przez Amerykanów. Żołnierze hiszpańscy masami całemi śpią w kościołach. Należy się obawiać wybuchu epidemji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Praga 23 sierpnia. Czesko słowiański wiec katolicki rozpoczął swe obrady wczoraj wieczorem na Zofinie. Udział w wiecu nadzwyczaj liczny; przeważnie przybyli księża z Czech, Morawy i Szląska. Na podjum zajęli miejsca kardynał Schoenborn, marszałek krajowy ks. Lobkowic, biskupi, reprezentanci władz, delegaci rady miejskiej itd. Przez aklamację przewodniczącym wybrano hr. Wojciecha Schoenborna, zastępcami dziekana kapituły ks. Horę i adwokata z Ołomuńca dra Houbnera.

Ks. kardynał Schoenborn wypowiedział dłuższą przemowę, w której wskazał na wielkie postępy, które ludzkość dzięki chrześcjaństwu poczyniła na wszystkich polach nauki, przemysłu i sztuki.

Dr. Houbner podziękował za wybór i wyraził nadzieję, iż przyjdzie wreszcie chwila, w której ks kardynał Schoenborn włoży koronę św. Wacława na głowę cesarza.

Przemawiali jeszcze marszałek krajowy i wiceburmistrz miasta, poczem po odśpiewaniu hymnu na cześć papieża i hymnu ludowego pierwsze uroczyste posiedzenie zostało zamknięte.

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Rzym 23 sierpnia. Trybunał kasacyjny odrzucił wszystkie rekursy, wniesione przez osoby skazane przez sądy wojskowe za udział w ostatnich rozruchach.

Sąd wojskowy we Florencji skazał zaocznie deputowanego Pescetti'ego za udział w rozruchach w maju br. na 10 lat ciężkiego więzienia i orzekł, iż do końca życia nie może piastować żadnego urzędu publicznego.

Stan oblężenia w prowincji Lucca zniesiony.

Berlin 23 sierpnia. Potwierdza się wiadomość, iż rząd niemiecki zażąda na r. 1899 znacznych kredytów na cele wojskowe, a mianowicie na utworzenie nowego korpusu w Moguncji, na nową organizację artylerji i na utworzenie trzecich batalijonów przy dziewięciu pułkach piechoty.

Berlin 23 sierpnia. Przybyli tu arcyksiążęta Karol Stefan i Eugenjusz.

Paryż 23 sierpnia. Sędzia śledczy Fabre przedłożył wczoraj swoje wnioski w sprawie afery Picquart-Leblois. Prokurator poweźmie w tej kwestji postanowienie w środę lub czwartek.

Temps donosi, iż tak Picquart jak i Leblois staną przed sądem policji poprawczej, oskarżeni na podstawie dwóch pierwszych paragrafów ustawy o szpiegostwie, o wydawanie na zewnątrz dokumentów mogących zagrażać bezpieczeństwu państwa.

Paryż 23 sierpnia. Sesje rad jeneralnych rozpoczęły się bez wszelkiego wypadku. Po większej części dotychczasowych prezesów tych rad wybrano ponownie.

Minister wojny Cavaignac wybrany prezesem rady jeneralnej w Mans, zagajając sesję rady podniósł w dłuższej przemowie, że w państwie republikańskiem rząd nie może spełniać ciężących na nim obowiązków nie posiadając zaufania społeczeństwa, a także armja narodowa może być tylko wówczas silną, jeśli wodzowie jej posiadają zaufanie kraju.

Petersburg 23 sierpnia. Z okazji pobytu ks. Henryka pruskiego na wyspie Sachalinie odbył się capstrzyk, a następnie uczta, podczas której ks. Henryk wzniósł toast na cześć cara, jako szczerego przyjaciela cesarza niemieckiego. Z Sachalinu udaje się ks. Henryk do Władywostoku.

Wiedeń 23 sierpnia. *Wiener Zeitung* donosi: Prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zezwolił, aby aż do dalszego zarządzenia do służby politycznej na Bukowinie byli przyjmowani prawnicy z dwoma egzaminami państwowymi, ale tylko w tym razie, jeśli się zobowiążą, iż trzeci egzamin państwowy zdadzą w pierwszem półroczu od dnia przyjęcia.

Wiedeń 23 sierpnia. Ks. arcybiskup Edward Angerer umarł wczoraj wieczorem.

Londyn 23 sierpnia. W sobotę parowiec „Homburg" najechał wskutek gęstej mgły pod Londynem na angielski skuner „Catharine", który ciężko uszkodzony poszedł na dno. Z 9 ludzi, składających osadę, wyratowano 2.

Wiedeń 23 sierpnia. Pożar zniszczył wczoraj tutejszą filję monachijskiej fabryki haitów Schmidta. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy zł.

Ischl 23 sierpnia. Holenderski pianista Sieveking został tu wczoraj po koncercie aresztowany za to, że na ulicy, spotkawszy księdza, niosącego najśw. Sakrament, nie uchylił kapelusza.

Tryjest 23 sierpnia. Z powodu jakiejś kobiety przyszło tu do awantury między pewnym kapitanem piechoty, a ajentem handlewym. Kapitan ciął ajenta szablą w głowę.

Berlin 23 sierpnia. *Local Anzeiger* donosi z Hammerfest, że wszystkie usiłowania ekspedycji na Szpicberg celem odszukania Andrée'go żadnego nie odnoszą skutku.

Merseburg 23 sierpnia. Zderzył się tu pociąg osobowy z towarowym. Jeden urzędnik kolejowy ciężko ranny, kilka osób odniosło lżejsze rany.

Madras 23 sierpnia. Od 13 do 19 b. m. zmarło tu 91 osób na cholerę. Epidemja przybiera coraz większe rozmiary.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23 sierpnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 25 Węg. Kredyty 395·—, Anglobanki 156·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 268·—, Unjony 294·—, Laenderbank 224·75, Sztacbany 359·12, Lombardy 77·—, Elbetahle 266·25, Kolej północno-zachodnia 249 75, Tytuniowe 133·—, Rima 252·—, Alpiny 165·30, Renta majowa 101·65 Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 60·20, Marki niemieckie —·—. Usposobienie słabe.

Berlin 23 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225·95 (359·50). Sztacbany 152·50 (358·62), Lombardy 33·50 (78·70), Disconto 201·40. Usposobienie ciche.

Frankfurt 23 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304 50 (359·34). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 69·— (78 46), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 23 sierpnia godz. 2 min. 5

Alpiny	165·10	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	359·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·—	Akcje tyton.	133·—
Anglobanki	156·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	294·50	Elbethale	266·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	224·75
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	120·70
Lombardy	77·50	Bankvereiny	267·50
Losy tureckie	60·20	Wspólna renta p.	101·65
Staatsbany	358·75	Ruble	127·62
Czerniowieckie	293·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 23 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. J. hr. Mycielski z Przeworska. M. br. Błażowscy z Nowosiółki. E. Torosiewicze z Brodek.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Raciborowska z synem z Radziwiłłowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. G. hr. Merey z Paryża. H. br. Graney z żoną z Rawy ruskiej. S. br. Hagen z Wielkich ocz. W. Mazaraki z Wołynia. A. Blumenfeld z Krakowa. Ks. Baraniecki z Czernolicy. E. Kotiużyńska z córką z Kijowa. J. Bibro z Oświęcima. B. Zaleski z Antonopola.

(3)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Niezadowolony z odmowy, którą jego żona dała malemu doktorowi, opuścił Mazurier fonduk przez najbliższą bramę, aby powrócić do Fontaine-Froide, które jak fort zajmowało szczyt pagórka. Przed bramą czekał murzyn z wózkiem, do którego wsiadł Mazurier. Do jego dworku było zaledwie kwadrans drogi, koloniści jednak rzadko kiedy chodzą piechotą, wolą jechać konno lub wózkiem.

Mazurier był widocznie w złym humorze. Nawet widok jego obszernej, kwitnącej posiadłości, który za każdym razem napełniał go radosną dumą, nie mógł zmienić jego nastroju.

Gdy przed dwudziestu trzema laty przyszedł po raz pierwszy na to miejsce, cały stok góry pokryty był nieprzebytym gąszczem. Wykarczował go, rolę uczynił zdatną do użytku, pokopał studnie i odprowadził wody do Sébaou; dziwna urodzajność ziemi nagrodziła jego trud. Grunt alluwialny stał się wielkim ogrodem warzywnym, stoki gór stawały się powoli winnicami.

Zbudował potem dom, obejście — a raczej jak mówią krajowcy — bordż Fontaine-Froide, położony dość wysoko nad doliną rzeczną, tak, że przed febrą można było być zupełnie bezpiecznym. Ładny, jednopiętrowy dom mieszkalny, pod którym znajdowały się obszerne piwnice, zamykał z stajniami i stodołami kwadratowe podwórze. Wjazd był tylko jeden, a zamykała go wielka, ciężka brama. W murach zewnętrznych, jak we wszystkich prawie osadach, nie było okien, tylko w regularnych odstępach wybite były dziury, które wyglądały jak strzelnice, wskutek czego całość wyglądała jak mała twierdza.

Gdy po wojnach z r. 1856 i 1857 zdawało się być podbicie Kabylów w głównych zarysach uskutecznionem, Mazurier rozszerzył swoją działalność. W połowie wysokości góry założył nowe piwnice, w których trzymał wina własnego wyrobu i destylował koniak. Lasek eukalyptusowy okalał całość, a eukalyptusami wysadzone były też wszystkie drogi; znajdowały się te drzewa także na wszystkich stokach.

Z boku drogi prowadzącej z Ravin-Rouge do Fontaine-Froide kazał mer położyć szyny, po których ciężkie, z Francji sprowadzone, konie ciągnęły wozy obładowane beczkami z pomarańczami, winogronami, winem i innymi artykułami do Ravin-Rouge.

Gdy właściciel Fontaine-Froide wjechał przez bramę na podwórze, żona jego właśnie jednemu z parobków wydawała rozkazy. Przerwał jej, wysiadłszy szybko z wózka, i z zmarszczonem czołem wezwał ją, aby się za nim udała do domu.

Z nieznacznym uśmiechem szła pani Mazurier przed mężem; żyli już ze sobą lat dwadzieścia, a jego łatwo na jaw się wydobywająca gwałtowność nie przerażała jej teraz wcale. Była ona córką małżeństwa z Nizzy, które się osiedliło nad Wad-Amizurem. Małżeństwo jej z Mazurierem zawarte było z prawdziwego uczucia i wypadło tem szczęśliwiej, że mąż i żona uzupełniali się w niem wzajemnie. On posiadał energję i zmysł przedsiębiorczy — ona przezorność i wytrwałość, które rzecz rozpoczętą doprowadzają szczęśliwie do końca. Przytem z prawdziwym taktem nie starała się nigdy odmawiać swemu mężowi miejsca jako głowy domu i kierownika wszystkiem; nawet wtedy, gdy początkowy plan wyszedł od niej, zawsze pozostawiała mężowi pierwsze miejsce.

W ten sposób zgadzali się oboje doskonale. Raz tylko jeden wystąpiła pani Mazurier energicznie przeciwko swemu mężowi, a mianowicie gdy chodziło o wychowanie jej jedynej córki, Corony. Mazurier chciał dojrzewające już dziecko wysłać do Francji, aby tam w jakim instytucie otrzymała „wyższe" wykształcenie, na co mu przecież pozwalały jego fundusze. Przeciwko temu wystąpiła jednak jego żona z całą stanowczością.

— Dlaczego chcesz gwałtem z naszej córki zrobić jakąś miejską pannę? — mówiła. — Na co się to jej przyda? Ja ci się przecież podobałam taką, jaką byłam, bez tak zwanego „wyższego" wykształcenia! Corona również bez niego znajdzie dobrego męża, przy którego boku w naszem pobliżu może być szczęśliwą. Gdyby się stało według twojej woli, to jakiś łowiec posagowy zwróciłby zaraz uwagę na dziecko i uprowadziłby je nam. Wychowalibyśmy je dlatego tylko, aby je zaraz utracić!

Ponieważ pani Mazurier obstawała przy swojem uparcie, przeto mer musiał w końcu uledz. Dlatego Corona chodziła tylko do szkoły do sióstr miłosierdzia w Ravin-Rouge, a nauczyły ją one tego, co wiedziały same, tj. czytać, pisać i rachować, trochę historji i geografji, dalej szyć, haftować i wreszcie przewiązywać rany i pielęgnować chorych. Prócz tego była Corona doskonałą jeźdźczynią, ponieważ już od dzieciństwa nie znała większej przyjemności nad znalezienie się na grzbiecie konia. Nie grała jednak ani na fortepianie, ani też nie rozumiała ani słowa po angielsku.

Gdy pani Mazurier spojrzała w twarz powracającego męża, z kobiecą przenikliwością odgadła natychmiast, że po drodze spotkał się z małym doktorem i że ten skarżył się na odmowę, którą mu dała. Była jednak zanadto rozsądną, aby to dać poznać po sobie, to też najnajspokojniej, gdy przyszli do pokoju, otworzyła kredens i włożyła do niego jaja, przyniesione z kurnika w fartuchu.

Mazurier patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, potem niechętnie uderzył ręką w stół, przy którym siadł, i rzekł:

— A zatem już nie jestem więcej panem w domu?

Odwróciła się i spojrzała na niego tak niewinnie, że rozgniewał się jeszcze więcej.

— Tylko bez komedji! — zawołał. — Spotkałem doktora Marc Henri, a on mi powiedział...

— Powiedział ci, że przemawiał do mnie jak dziecko, a ja odpowiedziałam, jak rozsądna matka.

— To znaczy innemi słowy, że tylko sama chcesz rozporządzać ręką Corony!?

Pani Mazurier skończyła układanie jaj w kredensie i przystąpiła do stołu.

— Sercem swojem — rzekła — Corona sama tylko rozporządzać może.

— A my, jej rodzice, nie mamy przy tem mieć żadnego głosu? — rzekł olbrzym, już trochę spokojniejszy.

— Zapewne, gdy będzie chodziło o to, aby przeszkodzić w jakiemś głupstwie! Ale przecież nie narzucisz dziecku męża, którego nie kocha?

— Eh, co tam! Miłość przyjdzie później.

— A kto przyjmie na siebie odpowiedzialność wobec dziewczyny, którą się rozporządziło?

Mówiła to z tak głębokiem wzruszeniem, że mąż spojrzał na nią zafrasowany.

— Jakto, ty mi mówisz coś podobnego? — zapytał potem.

— Byłam ci coprawda zawsze wierną towarzyszką — odparła kładąc łagodnie prawą rękę na jego ramieniu — ale kochałam cię także i z całego serca stałam się twoją żoną, dzieląc z tobą chętnie radość i troskę. Jeżeli teraz występuję przeciwko twoim zamiarom co do zamążpójścia Corony za doktora, to jedynie z tego powodu, iż znam jej uczucie. Znała ona jego zamiary już przedtem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

(4)

ŻONA Z LOTERJI.

Szkic amerykański.

(Dokończenie).

Zrobiłem mu dziecinną propozycję, że skoro tylko przypadnie mi większa wygrana na loterji, to pożyczę mu 500 funtów, aby je włożył do tego przedsiębiorstwa, o którem z zabobonnym uporem gracza wierzył, że mu zwróci jego majątek.

Moja głupia wzmianka o loterji osiągnęła to, co się nie udało rozumnym wywodom.

— Masz pan los na loterją? Ktory numer?

— 0, 058, 310.

— Jaki? — zawołał z gorączkową energją — jaki?

Powtórzyłem numer.

— No — zaczął mruczeć pod nosem — 58 to właśnie mój wiek, 31 to numer naszego domu i trzy zera — trzy przynosi zawsze szczęście.

Znajdowaliśmy się teraz w pobliżu jego mieszkania i wydawało mi się, że nie mogę być jeszcze zupełnie pewnym jego przyzwolenia, gdy nagle, chwytając mnie za ramię, zawołał:

— Los ten w mojem ręku musi przynieść szczęście! Daj mi go pan i jutro możesz się żenić z Gracją.

Propozycja była nadzwyczaj niespodzianą, wyglądała djablo podejrzanie na sprzedaż i kupno, miałem jednak bardzo mało czasu do namysłu i rzekłem z barbarzyńską gotowością:

— Zgoda!

Ostatniego czerwca miss Gracja Marner stała się panią Jackową Drummond.

W przededniu naszego skromnego ślubu poszedłem na pocztę po listy. Między nimi był bilet od dyrektora teatru, który napisał mi mnóstwo pochlebnych rzeczy o „Komicznym mężu" i prosił mnie o złożenie mu wizyty, gdyż niezadługo chce rozpocząć próby sztuki. Zatelegrafowałem mu, że za dwa dni będę w Londynie.

Gdyśmy odjeżdżali z Brukseli, pokazałem mojej dopiero co zdobytej żonie list, a ona rzekła z udanem oburzeniem:

— W takim razie obawiam się, że pomimo wszystkiego będę miała wygodne życie.

W dwa czy trzy dni po przybyciu do Londynu, otrzymałem list od wuja — którego zawiadomiłem o powrocie, ale nie o ożenieniu się — następującej treści:

„Tysiączne życzenia! Zapamiętałem sobie numer losu i widzę teraz z gazety, że przypadła ci główna wygrana!"

Odpowiedziałem mu krótko, ale wyraźnie:

„Kochany wuju Joe! Los loteryjny, który mi uprzejmie podarować raczyłeś i za który będę ci do grobu wdzięcznym — przyniósł mi coś lepszego, niż główną wygraną, a mianowicie... żonę!"

Co się tyczy losu mojej komedji, to każdy może widzieć z dzienników londyńskich, iż do dzisiejszego dnia dają ją codziennie wobec przepełnionego teatru.

(1)

Z NOSEM NA KWINTĘ.

Nie można bynajmniej twierdzić, jakoby nowy przybysz wywarł jakieś szczególne wrażenie, gdy po raz pierwszy zajmował swoje miejsce w Boarding-House, w którym siostry Pennington za trzydzieści pięć szylingów na tydzień dawały podczas ferji mieszkańcom Londynu „wikt i mieszkanie".

Miss Winifred Oxford, młoda pociągająca kobieta w Sea View, nosząca najpiękniejsze bluzki, rzuciła na niego tylko przelotne spojrzenie, gdy zajął obok niej miejsce przy stole i poprosiła sąsiada z drugiej strony, aby jej podał chleb.

Był to zwykły typ młodych ludzi, z włosami przyczesanymi gładko, rozdzielanymi w środku na dwie połowy, z obowiązkową łysinką po obu stronach czoła; dwa cygara wyglądały z kieszeni jego brązowego surduta, a w krawatce miał złotego dżokieja na złotym koniu, który właśnie miał sunąć przez złotą przeszkodę. Widocznie jednak przybysz pragnął, aby nań zwracano uwagę. Gdy go służący zapytał, czy chce rosół, czy zupę, rzekł głośno, tak, że rozmowa ogólna nagle się urwała:

— Rosół, naturalnie!

Służący nalał mu rosół.

— Służba stawia nieraz tak głupie pytania — zauważył tonem znudzonego człowieka.

— No, wypełnia tylko swój obowiązek — rzekła miss Oxford ostro.

Uśmiechnął się cynicznie, wydobył z kieszeni kamizelki monokl i z pewną trudnością wcisnął go w lewe oko.

— Przerażająco nudna dziura — rzekł.

— To rzecz gustu — odparła miss Winifred Oxford. — Dla pewnych ludzi wszędzie są nudy.

Milczał przez parę chwil, gdy jednakowoż po pierwszem daniu nastała pauza, zaczął znowu:

— Dużo ludzi w Sea View, miss?

— Zdaje mi się, że tylko dwóch!

— Nie pozostanę tutaj, jeżeli się tu trochę nie ożywi. Lubię rozrywki ponad wszystko.

— Trzeba było o tem zawiadomić burmistrza — rzekła złośliwie.

— Widzi pani, byłem zawsze przyzwyczajony do życia i wesołego towarzystwa — ciągnął z uporem dalej. — W miejscu podobnem do tego czuję się, jak ryba bez wody.

— Jest tu dość obszerne jezioro!

— Po obiedzie moglibyśmy się przejść trochę po parku — rzekł znowu.

— Moglibyśmy, ale nie pójdziemy — rzekła miss Oxford krótko.

Następnie odwróciła się, aby odpowiedzieć na jakieś pytanie starszej miss Pennington. Młody człowiek westchnął i zmarszczył brew; a jednak nie dał za wygraną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 14276 15/98. 1792 1—3

Obwieszczenie.

C. k. Prezydjum Wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy erarjalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, c. k. Urzędu podatkowego i Kancelarji ewidencyjnej katastralnej w Kamionce strumiłowej, — pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 49.350 zł.

2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości. Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego wyżej Kierownictwa budowy najdalej do 27 sierpnia 1898 r. godz. 12 w południe. O sposobie ułożenia ofert udzieli informacji rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydjum wyższego Sądu krajowego we Lwowie.

6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% ceny kosztorysowej.

7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadjum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadjum to stanowić będzie kaucję za dotrzymanie zobowiązań pzzez przedsiębiorcę przyjętych.

8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacji.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu, może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

We Lwowie, dnia 17 sierpnia 1898.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6 10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe. osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3 30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5 25 popołudniu, posp. 9 55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6 45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5 40 popoł., posp 9 45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1 40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12 15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7 55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8 15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1 01 w południe od ⅕ do ³¹⁄₅ i od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ wł codziennie, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁵⁄₅ do ¹¹⁄₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁵⁄₅ do ³⁰⁄₉ wł i od ¹⁰⁄₅ do ¹¹⁄₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ⅑ do ¹⁵⁄₉ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4 10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6 40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11 00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6 15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11 27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅑ do ¹⁵⁄₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ⅕ do ³¹⁄₅ i od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ włącznie codziennie, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁵⁄₅ do ¹¹⁄₉ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od ⁵⁄₅ do ¹¹⁄₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od ⁵⁄₉ do ¹¹⁄₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.